

FRANCISZEK STRYJ

Dwunasty dzień rozprawy, 6 grudnia 1947 r.

Przewodniczący: Proszę następnego świadka, Franciszka Stryja.

(Staje świadek Franciszek Stryj).

Przewodniczący: Proszę podać dane osobowe.

Świadek Franciszek Stryj, 35 lat, pracownik umysłowy, religii rzymskokatolickiej, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrońcy: Nie.

Przewodniczący: Wobec tego świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Świadek zechce przedstawić, co wie o samej sprawie, zwłaszcza w stosunku do oskarżonych.

Świadek: Z ławy oskarżonych rozpoznaję Breitwiesera, Gehringa, Möckla i przelotnie Mandel [Mandl]. Jeśli chodzi o oskarżonego Breitwiesera, to poznałem go w związku z moją pracą, pracując w magazynie, w którym przełożonym był Schindler, zastępcą zaś Breitwieser. Wiadomo było, że umie on po polsku, lecz nigdy z nikim nie rozmawiał. Pewne jednak było, że chodził po komandzie i starał się coś zobaczyć, aby później móc donieść. Skutek był taki, że szef Schindler wzywał tego więźnia i bił go. Breitwieser brał często udział w rewizjach. Ponieważ w magazynie były różne drobiazgi, które więźniowie mogli zabrać, dlatego, gdy znaleziono jakiś przedmiot u więźnia, był natychmiast karany. Czy oskarżony Breitwieser bił, nie mogę zaręczyć, gdyż widziałem tylko w jednym wypadku, jak ze zdenerwowania uderzył więźnia w twarz.

Ja pracowałem w *Augabeschreibe*, miałem więc do czynienia z księgowością. Muszę stwierdzić, że cała ta gospodarka była obliczona na to, aby dać jak najwięcej pola do popisu

inicjatywie własnej SS-manów, żeby oni mogli odnieść jak największe korzyści. Gospodarka ta polegała na tym, że rzeczy po zagazowanych Żydach były przywożone do magazynu, gdzie zostawały przeliczone celem stwierdzenia ilości. Były tam wszystkie rzeczy, jeśli chodzi o urządzenia domowe, poczynawszy od mebli, a skończywszy na igłach, niciach czy czymkolwiek. Po przeliczeniu ilość rzeczy była księgowana. Należało z tego wnioskować, że wszystko było należycie zaksięgowane. Można jednak było z tymi rzeczami robić, co się tylko podobało. Dwa razy byłem wzywany do *Verwaltung*, gdzie szefem był Möckel. Moje zadanie polegało na tym, żeby przepisać stan magazynu w poszczególnej nomenklaturze na nowy kwartał. Przepisywało się tylko automatycznie poprzednie dane, z tym, że nowe zapisy dotyczyły tylko towarów, które przyszły spoza obozu, to znaczy gotowych fabrykatów, zakupionych poza obozem.

Chciałem się zapytać, dlaczego ta księga nie jest kompletna, odpowiedziano mi: „To cię nie obchodzi”.

W magazynie było dużo rzeczy, które się do niego dostawały przypadkowo. Były to przedmioty wartościowe, jak zegarki, bransolety, puderniczki. Nie były one w ogóle notowane i stały do wyłącznej dyspozycji szefa magazynu. Raz byłem wezwany, żeby odprowadzić Breitwiesera, który wyjeżdżał, na dworzec. Kazał mi nieść dwie ciężkie walizy, aż do miejsca posterunków, poza które nie było nam wolno wychodzić. Co było w tych walizach, oczywiście nie wiem, w każdym razie dało mi to do myślenia, że zarówno władcy magazynu, jak i inni SS-mani, bardzo obficie z niego korzystają. W związku z tym wypłynęła nawet duża afera w obozie, dla wyjaśnienia której przyjechała specjalna komisja z Berlina. Na skutek dochodzeń i licznych rewizji wielu SS-manów siedziało w bunkrze, a nawet w 11. bloku na górze. Przerobiono dla nich specjalnie sale, w których byli umieszczeni za kradzież rzeczy po więźniach. Siedziało wówczas wielu SS-manów zamieszanych w tę aferę. Ta afera była tak duża, że na skutek polecenia władz podpalono baraki razem ze wszystkimi dokumentami i na tym się skończyło.

Oskarżoną Mandl znam tylko przelotnie. Wiem, że u nas były dziesiątki tysięcy koców, podczas gdy w obozach więźniów, a zwłaszcza kobiet, panowała straszna nędza, nie mieli czym się przykryć ani w co ubrać. Mandl nie postarała się, wiedząc, że jest pełno odzieży i koców, o dostarczenie ich dla więźniów. Odpowiedzialny za to jest także, a nawet przede wszystkim, Möckel, który jako zarządca powinien był w to wkroczyć, aby koce nie leżały i nie niszczyły się nadaremnie, ale żeby oddać je do użytku więźniów.

Prokurator Szewczyk: Świadek mówił o Möcklu. Proszę powiedzieć, czy świadek widywał Möckla na rampie, przy transportach żydowskich?

Świadek: Nie widywałem, ponieważ nie mogłem oddalać się z mojego komanda.

Prokurator Szewczyk: Na jakim komandzie świadek pracował?

Świadek: SS-Unterkunftkommando.

Prokurator Szewczyk: W jakim czasie?

Świadek: Druga połowa 1943 r. oraz początek 1944 r.

Prokurator Szewczyk: Kiedy świadek przybył do Oświęcimia?

Świadek: Marzec 1941 r. Początkowo pracowałem w innych komandach, cięższych.

Prokurator Szewczyk: Möckla na rampie świadek nie widywał. A w *Effektenkammer* lub *Endwesungskammer*?

Świadek: Tam także nie miałem dostępu.

Prokurator Szewczyk: Czy świadkowi coś wiadomo o zarządzeniach Möckla w sprawie odwożenia tych rzeczy z transportów żydowskich?

Świadek: Nie wiem, czy zarządzenia wychodziły od Möckla, w każdym razie faktem jest, że codziennie rzeczy żydowskie były sortowane i ładowane do wagonów i wywożono je do Rzeszy.

Prokurator Szewczyk: Czy jeden wagon?

Świadek: Po kilka wagonów dziennie. Raz widziałem trzy wagony załadowane.

Prokurator Szewczyk: Z odzieżą, obuwiem?

Świadek: Tak jest, sortowane, układane w komplety.

Prokurator Szewczyk: Czy świadek wie, jak postępowano z kosztownościami, zegarkami itp.?

Świadek: Więźniowie musieli oddawać swe kosztowności, składać je do koperty. Były one następnie chowane w zarządzie.

Prokurator Szewczyk: A te przychodzące z rampy, z żydowskich transportów?

Świadek: O tym dokładnie nie wiem, w każdym razie były sortowane i odsyłane do Rzeszy.

Prokurator Szewczyk: O tym świadek wie tylko z opowiadania?

Świadek: Rozmawiałem z ludźmi, którzy przy tym pracowali.

Prokurator Szewczyk: Więc świadek o tym wie z rozmów?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Szewczyk: Kiedy świadek poznał Breitwiesera?

Świadek: W lipcu 1943 r., kiedy dostałem się do *Unterkunftskammer*.

Prokurator Szewczyk: Czy świadek go widywał przy rewizjach?

Świadek: Tak jest.

Prokurator Szewczyk: Jak się zachowywał?

Świadek: Więźniowie byli ustawiani w piątki i każda piątka była rewidowana przez poszczególnych SS-manów. Z przodu zaczynał rewizję Schindler, od środka Breitwieser. Gdy w czasie rewizji znalazł coś przy więźniu, meldował, że znalazł. Więzień był potem karany za to.

Prokurator Szewczyk: Jak się Breitwieser obchodził z więźniami, czy bił ich?

Świadek: On zasadniczo nie bił. Raz tylko widziałem, że więzień dostał od niego po twarzy.

Prokurator Pęchalski: Świadek wspomniał o Gehringu. Co świadek może o nim powiedzieć?

Świadek: Widziałem go raz, gdy było wielkie rozstrzeliwanie z końcem lata 1943 r. Widziałem to z budynku tak zwanego teatru, gdzie miałem przyjaciela. Słyszałem ilość strzałów, widziałem jak Gehring wyszedł z bloku 11., zatrzymywał się, zauważył coś na swoim ubraniu, strzepnął, były to prawdopodobnie ślady krwi, i cofnął się do bloku, po czym drugi raz wyszedł, idąc spokojnym i pewnym krokiem. Drugi raz przypominam sobie

Gehringa, gdy Paltisch został zamknięty do bunkra i potem wypuszczono go na wolną stopę, dostał jako adiutanta „anioła stróża” Gehringa.

Prokurator Pęchalski: Nie chodzi mi o stosunek Gehringa do SS-manów, lecz o stosunek Gehringa do więźniów. Czy świadek miał możliwość zachodzenia na blok 11.?

Świadek: Byłem tam dwa razy, ale o stosunku jego do więźniów nie mogę nic powiedzieć.

Obrońca Czerny: Świadek twierdzi stanowczo, że Breitwieser sam zarządzał rewizje?

Świadek: Rewizje były zarządzane przez szefa.

Obrońca Czerny: I w czasie rewizji brał udział Schindler?

Świadek: Tak jest, ale zarządzenie musiało wyjść od samego szefa.

Obrońca Czerny: Proszę świadka, czy świadkowi znane są takie wypadki, że Breitwieser czasem dawał więźniom mydło i ręczniki?

Świadek: Ja wiem, że on niektórym więźniom okazywał dużo sympatii i wyrozumienia i nawet z nimi po polsku rozmawiał, można powiedzieć po przyjacielsku. Tak że zdecydowanego zwyrodnienia nie można było u niego widzieć, tyle że jak każdy SS-man raczej wolał pełnić służbę z bezbronnymi więźniami niż iść na front.

Obrońca Czerny: A czy świadkowi wiadomo, że ręczniki wolno było wymieniać tylko SS-manom, nie więźniom?

Świadek: Tak.

Oskarżony Gehring: Wysoki Trybunale! Chciałbym świadkowi postawić kilka pytań.

Przewodniczący: Proszę.

Oskarżony Gehring: Chciałbym zapytać świadka i prosić go, aby mi powiedział, gdzie pełniłem służbę w lecie 1943 r.?

Świadek: Ja tylko znam jeden fakt, jak powiedziałem. Oskarżonego widziałem wtedy wychodzącego z bloku 11. po egzekucji. To mogło być pod koniec lipca.

Oskarżony Gehring: Mogę odpowiedzieć świadkowi tylko to, że – jak można wykazać, co podałem przy moim przesłuchaniu – że opuściłem obóz koncentracyjny w Oświęcimiu w połowie lub z końcem marca 1943 r. i zostałem *Rapportführerem* w Monowicach. A więc tym samym nie mogłem być w lipcu 1943 r. w Oświęcimiu.

Świadek: Wobec tego ja, widząc teraz oskarżonego dokładnie, przypominam sobie, że tamten Gehring był o wiele przystojniejszy, tak że nie rozpoznaję teraz w oskarżonym tego, którego widziałem wychodzącego z bloku 11. Musiał to być inny Gehring.

Oskarżony Gehring: Przecież świadek powiedział, że to ja byłem.

Świadek: Czy przypadkiem nie było tam drugiego Gehringa?

Oskarżony Gehring: Był drugi.

Świadek: W takim razie moje oskarżenie dotyczy drugiego Gehringa, ponieważ w oskarżonym nie poznaję tego, którego miałem na myśli.

Oskarżony Gehring: Panie świadku, pan powiedział przecież, patrząc na mnie: „Rozpoznaję tego Gehringa”.

Świadek: Odwołuję to.

Oskarżony Gehring: Pan powiedział również, że byłem „aniołem stróżem” Palitzscha, że on był u mnie w areszcie.

Świadek: To się także odnosi do drugiego Gehringa, którego znałem w Oświęcimiu.

Przewodniczący: Dziękuję. Świadek jest zwolniony.